

Jan Grabowski

Szantażowanie Żydów: casus Warszawy 1939-1945

Przegląd Historyczny 99/4, 583-602

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN GRABOWSKI
University of Ottawa
Department of History

Szantażowanie Żydów: *casus* Warszawy 1939–1945

Celem poniższego studium jest próba zrozumienia zjawiska szmalcownictwa, jednego z najbardziej hańbiących, wstydliwych, a zarazem najmniej zbadanych tematów z czasów okupacji niemieckiej w Polsce¹. Zaczniemy od definicji. W sposób najbardziej skrótkowy szmalcowników można określić jako ludzi, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej w celu zdobycia korzyści majątkowych szantażowali Żydów grożąc wydaniem ich w ręce Niemców. Od tej definicji zdarzały się oczywiście odstępstwa: niektórzy szmalcownicy nie zasłaniali się Niemcami, lecz sami zajmowali się mordowaniem opornych Żydów. A jeszcze inni swoje działania motywowali nie tyle żądzą wzbogacenia, co lojalnością wobec władz niemieckich lub swoiście pojętym patriotyzmem. W artykule szczególną uwagę skieruję na samych szantażystów, ich ofiary oraz okoliczności, które umożliwiły szmalcownikom prowadzenie tego haniebnego procederu. Praca ogranicza się zasadniczo do Warszawy, lecz wiele przykładów zaczerpnięto również z archiwów innych miast byłego dystryktu warszawskiego.

Polowanie na Żydów zaczęło się już w pierwszych dniach okupacji. Z początku antyżydowskie akcje ograniczały się do wyciągania Żydów z kolejek po chleb, zabierania ich do prac przymusowych bądź też wyszukiwania ofiar do publicznego upokarzania². Wielu Żydów w sposób szczególnie dramatyczny odebrało to, że wrogość spotykała ich ze strony ludzi, od których spodziewali się wyrazów społecznej solidarności. Szczególnie jaskrawo było to widać w Warszawie, gdzie we wrześniu 1939 r. Żydzi jak i „rdzenni” Polacy dzielili trudy oblężenia i wspólnej walki o ocalenie miasta. Młoda warszawianka o „niewłaściwym” pochodzeniu, wskazana żandarmom palcem przez dozorcę, pisała w pierwszych dniach października 1939 r.: „bomba trafiając, nie pytała: *bist du Jude?* Gdy trzeba

¹ Problem podejmowałem m.in. w książce „*Ja Tego Żyda Znam!*”. *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Warszawa 2004. Obecne studium opiera się na rozszerzonej podstawie źródłowej i obejmuje również ostatnie lata okupacji, okres szczególnie natężenia działalności szmalcowników.

² „Czasami chciało się otrzymać trochę węgla w kolejce, a i wtedy dobrze było schować opaskę. Gdy Polakom znudziło się stanie w kolejce, lub gdy mogło dla kogoś nie wystarczyć, zaczęli wołać: »Żydzi, wychodź, ale już«. Wtedy trzeba było wyjść z tłumionymi łzami w oczach i z goryczą i z nienawiścią w sercu”, *Yad Vashem Archive* (dalej — YVA), zespół E/438, relacja Poli Rotszyld, s. 29.

było gasić pożary, szedł tatuś, choćby paliło się mieszkanie Jana czy Stanisława. A teraz — *Jude*?”³ Wyszukiwanie Żydów przybrało szczególnie na sile od początku grudnia 1939 r., czyli czasu wprowadzenia obowiązku noszenia „opaski syjońskiej”. Jeden z warszawskich Żydów zapisał: „rozpoczął się istny raj dla łapaczy Żydów. Jeśli dotychczas Żydzi, których wygląd zewnętrzny nie zdradzał ich pochodzenia, mogli jako tako spokojnie poruszać się po mieście, to po nalożeniu opasek zostali postawieni w takiej samej sytuacji jak i reszta ludności żydowskiej”⁴.

O tym wczesnym okresie okupacji pisała warszawska nauczycielka: „prawie od pierwszych dni rozpoczynają się łapanki na ulicach — naturalnie za pomocą uświadomienia »przez ludzi dobrej woli«, którzy to są Żydzi. Będąc w szkole wraz z koleżankami i kolegami, wpada do nas oficer niemiecki po *Jude*, naturalnie wskazał na nas woźny szkolny”⁵. Nieco później, ale też podczas pierwszej wojennej zimy, ta sama autorka zanotowała: „chodząc bez opasek jest również źle, bo śledzeni jesteśmy i możemy być zatrzymani przez agenta lub granatową policję. Taki wypadek miałam, kiedy policjant granatowy chciał mnie szantażować, ale moje nazwisko jakoś go wyprowadziło z błędu”⁶. Ze względu na liczebność wspólnoty żydowskiej, łapanie Żydów przybrało największe wymiary w Warszawie, ale ten sam proceder kwitł i w innych miastach Generalnego Gubernatorstwa. Sprawozdania sytuacyjne policji niemieckiej z Krakowa z 1940 r. donoszą o zatrzymywaniu tygodniowo od trzydziestu do sześćdziesięciu Żydów złapanych bez opaski⁷. W październiku 1940 r., po utworzeniu getta, karano już nie tylko za brak opaski, lecz również za bezprawne poruszanie się poza terenem dzielnicy żydowskiej. Oznakowanie i wyodrębnienie Żydów nie tylko ułatwiło działalność szantażystom, ale pogłębiło przepaść rysującą się między wspólnotą żydowską a resztą społeczeństwa. Równocześnie cały aparat propagandowy okupanta pracował niestrudzenie nad wykorzystaniem rozpowszechnionego w polskim społeczeństwie antysemityzmu do własnych, morderczych, celów. W początkowym okresie okupacji stawką szantażu nie było jeszcze życie — chodziło jedynie o pieniądze. Niebawem miało się to zmienić.

ZMIANY W PRAWIE

Sytuacja warszawskich Żydów pogarszała się z miesiąca na miesiąc, a wraz z nią zwiększało się pole działania szmalcowników. Wkrótce po wprowadzeniu obowiązku „opaskowego” z 1 grudnia 1939, władze niemieckie obłożyły sekwestrem żydowskie konta bankowe i — pod surowymi karami — nakazały ewidencję żydowskich kapitałów, włączając w to osobiste oszczędności oraz biżuterię. Równocześnie wyrugowano Żydów z większości zawodów, a na koniec, w listopadzie 1940 r., niaryjską ludność zamknięto w getcie. Od pierwszych miesięcy okupacji Niemcy przystąpili również do redefiniowania i uściślenia — w swoim pojętych kategoriach prawnych — pojęcia „Żyd”. Tradycyjnie za Żydów

³ Ibidem, s. 16.

⁴ YVA, Zespół 0/33, relacja Tadeusza Obremskiego, s. 3.

⁵ Archiwum ŻIH (dalej: AŻIH), zespół 302/168, relacja Heleny Gutman (Staszewskiej), s. 3–4.

⁶ Ibidem, s. 6.

⁷ Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: APK), zespół Starosty Miasta Krakowa (SMKr) teczka 346, *La-geberichte* z dni: 11 maja, 26 maja, 10 sierpnia, 8 listopada, 23 listopada 1940.

uważano ludzi pochodzenia żydowskiego, wyznających religię mojżeszową i należących do gminy żydowskiej. W Polsce, w latach trzydziestych, pod wpływem teorii rasistowskich propagowanych między innymi przez endecję, nastąpiło odejście od tego modelu, na rzecz identyfikacji „krwi”. W myśl tej wykładni Żydem się rodziło i Żydem się zostawało, bez względu na ewentualną późniejszą konwersję. „Skaza” żydowska była więc cechą dziedziczną oraz niezbywalną. Podobną definicję żydowskości ustanowiły prawa norymberskie, a w ślad za nimi — niemieckie władze okupacyjne. Tłumaczenia w rodzaju: „do dzielnicy żydowskiej się nie przeprowadziłam, gdyż przez wiele lat należałam do parafii chrześcijańskiej i nie czułam żadnego związku z żydowstwem”⁸ nie znajdowały zrozumienia wśród urzędników warszawskiego Gestapo.

Wiosną 1941 r. wprowadzono dalsze obostrzenia karne dotyczące Żydów pozostających bez przepustki po aryjskiej stronie, a w listopadzie 1941 r. nielegalne poruszanie się poza terenem dzielnicy zamkniętej stało się przestępstwem karanym śmiercią.

W latach 1940–1941 ofiary szantażu karano początkowo grzywnami, później grzywnami połączonymi z kilkumiesięcznymi karami pozbawienia wolności, a od wiosny 1941 r. — wieloletnimi wyrokami ciężkiego więzienia. Los aresztowanych można prześledzić na przykładzie dziewięciu członków rodziny Alexandrów i Kirszenbergów, którzy opuścili warszawskie getto 12 maja 1941⁹. Po uiszczeniu kilkusetzłotowej łapówki, Żydzi przeszli na aryjską stronę. Tam padli ofiarą szantażu ze strony polskiego policjanta, a potem zostali wydani w ręce policji niemieckiej, która przekazała ich sprawę niemieckiej prokuraturze do dalszego rozpatrzenia. W wyniku dłuższego śledztwa, w którym Niemcom zależało głównie na wyjaśnieniu mechanizmu zdobywania fałszywych przepustek w getcie, 27 lipca 1942 Niemiecki Sąd Specjalny (*Sondergericht Warschau*) wydał wyrok skazujący wszystkich oskarżonych na dwa lata więzienia. Po dalszych kilku miesiącach skazani Żydzi zostali deportowani do Treblinki. Ostatni z nich został zabity w więzieniu na Gęsiej „przy próbie ucieczki”, o czym poinformował niemiecką prokuraturę osławiony SS-Untersturmführer Brandt, dowódca „specjalnego oddziału do spraw wysiedlenia” (*Sonderkommando „Umsiedlung”*)¹⁰.

POWSZECHNOŚĆ SZANTAŻU

We wszystkich bez wyjątku dziennikach i relacjach Żydów ukrywających się w Warszawie po „aryjskiej stronie”, pojawiają się zapiski dotyczące szmalcowników. Obfitość wzmianek jest bezpośrednim (choć trudnym do kwantyfikacji) dowodem na powszechność tego procederu. Przerażająca skuteczność szmalcowników polegała na tym, że ich działalność razila ukrywających się Żydów na wielu płaszczyznach. Sam fakt szantażu radykalnie zmniejszał szanse przeżycia, gdyż ogołoceni z oszczędności Żydzi z reguły skazani byli na śmierć. Do ofiar szmalcowników zaliczyć ponadto trzeba nie tylko osoby bezpośrednio szantażowane, lecz również wszystkich tych, którzy bojąc się szantażu i wydania w ręce Niemców, nigdy nie odważyli się na ucieczkę z getta. „Najspokojniej

⁸ Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy (AMSW), Sondergericht Warschau (SGW), teczka 410, przesłuchanie Zofii Lorskij, z. d. Mozesson. s. 4, 24 lutego 1941.

⁹ AMSW, Sąd Specjalny (SGW), teczka 700, Akta sprawy dotyczą okresu 12 maja 1941–30 stycznia 1943.

¹⁰ SGW, Teczka 700, s. 77, list SS-Uscharf. Brandta z 3 lutego 1943.

zachowywali się [w getcie — JG] ci Żydzi, którzy pod względem zewnętrznym byli do Żydów podobni¹¹ — pisał jeden z kronikarzy warszawskiego getta — „ci zdawali sobie sprawę, że nie mają żadnych szans utrzymania się po aryjskiej stronie, gdyż od razu przy wyjściu byliby narażeni. Ci z rezygnacją oczekiwali na swój los. Czuli się jak drób w kurniku, który oczekuje swojej kolei pójścia pod nóż¹². „Ja już wolę umrzeć tu, razem z Żydami” — oświadczył Obremskiemu niejaki Stein, który uznał, że przejście na aryjską stronę jest z góry pozbawione sensu¹³. Rzecz znamienita, w kwietniu 1943 r. jeden z uciekinierów z walczącego getta zapisał, że napotkał kolegów, „którzy po kilka dni będąc po aryjskiej stronie zmuszeni byli wrócić do getta płonącego, gdyż nie mogli w żaden sposób znaleźć »meliny«¹⁴. Samcha Binem Motyl, wracając z „aryjskiej strony” do getta w zimie 1943 r., stwierdził: „momentalnie po przekroczeniu muru odetchnąłem swobodnie: nareszcie znów jestem u siebie. Przebywanie po aryjskiej stronie wymagało ciągłego napięcia nerwowego. Wszędzie musiałem uważać, czy nie spotkam przypadkiem znajomego aryjczyka, przed którym musiałbym się schronić — Nic dziwnego, że wracając do getta, choćby po jednodniowym pobycie »na wolności« oddychałem z ulgą¹⁵. Według innego uciekiniera w lutym 1943 r. „strach przed akcjami był wielki, strach przed aryjską stroną był także silny i wiele osób przechodziło, aby z powrotem wrócić. Denuncjacje i szantaż ze strony Polaków były na porządku dziennym. Setki ludzi traciło życie po aryjskiej stronie, padając ich ofiarą¹⁶. Dla niektórych Żydów świadomość ciągłego zagrożenia była wystarczającym powodem, żeby wrócić do getta z melin po aryjskiej stronie nawet wtedy, gdy do żadnego szantażu nie doszło¹⁷. Do ofiar szmalcowników zaliczyć trzeba też ludzi, którzy — żyjąc z dnia na dzień jak zaszczute zwierzęta — popełnili samobójstwo, nie wytrzymując ciąglego strachu i napięcia.

W stosunku do Niemców Żydzi nie mieli najmniejszych złudzeń, ale postawa ich polskich sąsiadów, znajomych, a czasem (w wypadku „żydowskich mieszaińców”) również krewnych, stanowiła dla wielu szok. Trudno się wobec tego dziwić, że z niektórych relacji żydowskich przebija nie tyle zawód, ile ból i wściekłość. Motek Purman, uciekinier z Mławy ukrywający się w Warszawie, notował wkrótce po powstaniu: „lokatorzy chodzili wówczas po Żydach, czyli szukali bezbronnych Żydów aby z nich obdzierać skórę, ograbić ich. Takich było może przeszło 90% polaków [zachowuję pisownię oryginału — JG] natenczas w Warszawie na nasze nieszczęście i im zawdzięczać możemy wyginięcie masowe Żydów, za tę niecną ich procedurę i za tę chęć grabieży, ale Pan Bóg zemścił powstaniem Warszawy, w małej chociaż mierze nam wyrządzoną przez tych bandytów, szatanów, nieproszonego agentów Hitlera, krzywdę naszą¹⁸. Nieco spokojniej, ale z równą goryczą pisał Motyl Binem, jeden z bojowników getta: „Przez szyby wychodzące na ogród Krasińskich widziało się dachy domów stojących po drugiej stronie ogrodu. A na tych dachach siedzieli ludzie, Polacy i przyglądali się temu, co się u nas dzieje. Oglądali nas mniej więcej jak

¹¹ O Żydzie o bardzo semickich rysach twarzy mówiono niekiedy, że wygląda jak Czech. Wzięło się to od powiedzenia: „wygląda jak trzech Żydów”.

¹² YVA, O/33, Tadeusz Obremski, s. 344.

¹³ Ibidem, s. 362.

¹⁴ YVA, O3/260, relacja Mordki Purmana, s. 39.

¹⁵ AŻIH, zespół 302/206, relacja Motyla Binema, s. 115.

¹⁶ YVA, zespół 033/442, relacja Haliny Raps–Aszkenaze.

¹⁷ Vide: YVA O3/295, relacja Gusty Wilner, s. 30–31.

¹⁸ YVA, O3/260, relacja Mordki Purmana, s. 40.

Rzymianie z czasów Nerona oglądali »żywe pochodnie« utworzone z palonych żywcem chrześcijan. Widząc tych ludzi na dachach domostw aryjskich względnie wolnych i bezpiecznych, jakże pragnęłam odkryć ich myśli, odczytać co się dzieje w ich duszach»¹⁹.

Trudno jest jednak — na podstawie samych relacji — wyciągnąć wnioski dotyczące liczby szmalcowników, bądź też ich „cech szczególnych”. W sukurs przychodzą nam bogate zasoby archiwów sądowych z Warszawy i dystryktu warszawskiego. W latach 1939–1945, na terenie Generalnego Gubernatorstwa, obok nadal czynnych sądów polskich, powstał „równoległy” system sądów niemieckich²⁰. W Warszawie — podobnie jak i w innych stolicach dystryktów GG — obradował tzw. Sąd Specjalny (*Sondergericht*) oraz Sąd Niemiecki (*Deutsches Gericht*)²¹. W zakres kompetencji sądów okupanta wchodziły sprawy — używając ówczesnej terminologii — „zagrożające bezpieczeństwu narodu niemieckiego” oraz wszystkie sprawy, w które zamieszani byli obywatele niemieccy bądź folksdojcz. Wśród osób postawionych przed niemieckimi trybunałami znaleźli się również — rzecz zaskakująca — szmalcownicy. Na podstawie analizy akt sądowych widać wyraźnie, że władze niemieckie aresztowały szmalcowników wtedy, gdy podawali się oni za agentów Gestapo, próbowali przekupywać urzędników niemieckich lub kiedy wciągali w swój proceder niemieckich żołnierzy i innych „mundurowych”. Szczególnie ciekawe są przypadki spraw wszczętych z doniesień Polaków, których szmalcownicy omyłkowo poddali próbie szantażu. Informacje zawarte w teczach sądów niemieckich pozwalają nam w sposób zdecydowany rozstrzygnąć spory dotyczące kompozycji szmalcowniczego „cechu”.

Wśród badaczy okresu okupacji panuje przekonanie, że szantażyści wywodzili się spośród „mętów”, folksdojczy i przedwojennych kryminalistów. Opinia ta jest jednak oparta nie tyle na badaniach źródłowych, co na wrażeniach odniesionych z lektury pamiętników ofiar bądź na własnych doświadczeniach autorów. Obfitość materiału dochodzeniowego zawartego w zespole niemieckich Sądu Specjalnego oraz Prokuratury umożliwia wstępne zweryfikowanie tej teorii oraz przyjrzenie się „profilowi” społecznemu i narodowościowemu warszawskich szmalcowników. Zanim przejdziemy do kwantyfikacji zebranych danych, wypada przedstawić wcześniejsze ustalenia. Dotychczasowe studia poświęcone (choćby częściowo) temu zagadnieniu, oparły się bądź o żydowskie relacje, bądź o powojenne procesy polskich kolaborantów (tzw. sierpniówki)²². Na podstawie tych materiałów badacze doszli do wniosku, że przeważającą większość szmalcowników stanowili Polacy. Wypada zwrócić tu uwagę na dość oczywiste ograniczenia metodologiczne poprzednio prowadzonych badań. Studia oparte o literaturę pamiętnikarską w naturalny sposób odzwierciedlają punkt widzenia Żydów, którym się udało przeżyć okupację. A tych, jak wiadomo, było niewiele. Do jakiego stopnia świadectwo ocalałych z zagłady

¹⁹ AŻIH, zespół 302/206, relacja Motyla Binema, s. 139.

²⁰ Zainteresowanych tym tematem odsyłam do mojego artykułu: *Żydzi przed obliczem niemieckich i polskich sądów w dystrykcie warszawskim Generalnej Guberni, 1939–1942*, [w:] *Prowincja. Noc, Życie i Zagłada Żydów w Dystrykcie Warszawskim*, Warszawa 2007, 75–119.

²¹ Zespoły obu tych sądów oraz przyłączonej do nich Prokuratury niemieckiej (w sumie ponad 15 tys. teczek) znajdują się w zbiorach AMSW.

²² Należy tu przede wszystkim wymienić pracę magisterską A. R o d e k, *Tzw. szmalcownicy — Warszawa i okolice (1940–1944)*, Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego 2002. O szmalcownikach pisze też G. S. P a u l s s o n, *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw, 1940–1945*, Yale 2002, tłum. polskie: *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, Kraków 2007.

jest reprezentatywne dla ogółu warszawskich Żydów? Kwestia ta domaga się nadal odpowiedzi. Prace bazujące na materiałach powojennych dochodzeń borykają się z innym problemem: procesy przeciwko szmalcownikom inicjowano zazwyczaj na podstawie oskarżeń wysuniętych przez ofiary szantażu, lub też przez ich rodziny. Siłą rzeczy materiały te eliminują nieznaną ofiarom i napotkanych przypadkiem na ulicy szantażystów, a kładą nacisk na przedwojennych znajomych, bądź sąsiadów. Akta te w sposób oczywisty pomniejszają uczestnictwo żydowskich konfidentów, którzy zazwyczaj nie dożyli końca wojny. Akta sądów niemieckich też nie są pozbawione pułapek metodologicznych gdyż, tak jak wszystkie zespoły akt sądowo–policyjnych, z samej swojej natury pomniejszają skalę zachowań kryminalnych. Jest to prawdą w wypadku przestępczości pospolitej i jest to jeszcze bardziej widoczne w przypadku afer szmalcowniczych. Na każdego szmalcownika bądź szantażystę, który stanął przed niemieckim sądem przypadało przecież wielu takich, którzy nie popełnili błędu przy identyfikacji ofiary, których ofiary nie miały śmiałości zgłosić się na policję, bądź też takich, którzy nie wciągnęli w sferę swojej działalności skorumpowanych urzędników niemieckich.

W protokołach przesłuchań znajdujemy niejednokrotnie adnotacje dotyczące wykształcenia i zawodu oskarżonych. Bardzo często do akt dołączone jest też „świadczenie karalności”, czyli wypis z rejestru skazanych, dający nam pewne rozeznanie w przedwojennych „karierach” szmalcowników i szantażystów. Już wstępna analiza dostępnych materiałów wskazuje, że założenia o zdominowaniu szmalcowniczego „cechu” przez recydywistów są błędne. Na około dwieście osób oskarżonych o wymuszanie na Żydach, którymi zainteresował się Sąd Specjalny w latach 1940–1943, znajdujemy zaledwie jedenastu przedwojennych kryminalistów (choć trzeba przyznać, że rekordzista miał na koncie aż dwanaście wyroków)²³. W ogromnej większości mamy więc do czynienia z ludźmi, którzy na drogę przestępstwa wstąpili dopiero za okupacji. Równie ciekawy jest skład narodowościowo–etniczny szantażystów. Większość (148 osób) stanowią, by odwołać się do terminologii okupacyjnej „Polacy, wyznania rzymsko–katolickiego, aryjczy”²⁴. Drugą grupą (31 osób) są Niemcy. Pomimo skromniejszej reprezentacji, ich rola była zasadnicza dla powodzenia szmalcowniczych operacji. Pozostałe dwadzieścia osób przypada na szantażystów–Żydów oraz na przedstawicieli innych narodowości. Rzecz ciekawa, acz nienowa i znana z pamiętników oraz relacji — polscy i niemieccy szmalcownicy bez najmniejszych oporów wciągali w swoje szeregi niezwykle użytecznych żydowskich współpracowników, którzy mogli błyskawicznie wskazać co zamożniejszych przedstawicieli własnej społeczności. Większość ujawnionych szmalcowników i szantażystów to mężczyźni między 25 a 40 rokiem życia. Również wśród sądzonych po wojnie szmalcowników 76% stanowili mężczyźni, z których większość mieściła się w przedziale wiekowym 30–40 lat²⁴. Są to dane dość daleko odbiegające od standartowego wizerunku młodocianego szantażysty.

Wypada również zainteresować się pochodzeniem społecznym szantażystów. Nie jest to łatwe, gdyż akta osobowe nie zawsze zawierają niezbędne dane. Spośród wszystkich oskarżonych jedynie 73 podaje bliższe informacje o swoim pochodzeniu i o wy-

²³ Dane o karalności szmalcowników są niepełne. Zestawienie powyższe oparte jest na 94 teczkach osobowych, do których dołączono świadectwo karalności. Do kryminalistów zaliczyłem wszystkich mających jakiegokolwiek „zaszłości”, wliczając grzywny.

²⁴ A. R o d e k, op. cit., s. 90.

kształceniu²⁵. Choć kilkanaście osób wywodziło się spośród kryminalistów i drobnych przestępców, to wśród pozostałych odnajdujemy wszystkie grupy społeczne: robotników, urzędników, artystów, chłopów, handlarzy, cukierników, czterech tramwajarzy, ośmiu uczniów szkół średnich, a nawet jednego „korepetytora języka francuskiego”. Najwyżej w szmalcowniczej hierarchii społecznej plasuje się pewien młody hrabia, po wojnie jeden z filarów polskiej emigracji we Francji.

Oddzielnym zagadnieniem tej tragicznej historii są szmalcownicy–Żydzi, którzy — jak wynika z powyżej przedstawionych danych — nierzadko wchodzili w skład grup szantażystów. Należy tu jednak poczynić pewne istotne zastrzeżenie: sądy niemieckie przestały się interesować Żydami od jesieni 1942 r. (od tej chwili sprawy żydowskie przekazywane są wprost do Gestapo). Żydzi zamieszani poprzednio w kryminalne wymuszenia na własnych współbraciach dzielili los ogromnej większości polskich Żydów i zginęli w Zagładzie. Nieliczne jednostki, które nadal „patrolowały” Warszawę w poszukiwaniu ukrywających się „po aryjskiej stronie” Żydów, pracowały na bezpośrednie zlecenie Gestapo i próbowały kupić w ten sposób własne życie lub też życie swoich najbliższych²⁶. Nie jest moim zadaniem poddawanie ich postawy ocenie moralnej, ale na pewno nie można tych ludzi stawiać w jednym rzędzie z „aryjskimi” szmalcownikami, dla których wylapywanie ukrywających się Żydów było po prostu zajęciem, takim jak inne²⁷. Państwo podziemne dość wcześniej dostrzegło zagrożenia związane z działalnością Żydów–szmalcowników. Rzecz istotna — wyroki na nich zapadały nie na skutek wydawania Żydów, lecz wówczas, gdy zaczęli wydawać w ręce Niemców ludzi podziemia. Do najbardziej osławionych należała warszawska tancerka Franciszka Mann oraz agent Gestapo Lolek Skosowski, oboje zlikwidowani z wyroku sądu podziemnego w dwa dni po wydaniu w ręce Niemców łącznika AK „Hipolita”²⁸.

Zjawisko „żydowskich łapaczy” pracujących dla Gestapo nie było ograniczone do terenów okupowanej Polski. Podobna sytuacja zaistniała w 1943 r. w Berlinie, skąd deportowano do gett i obozów zagłady ok. 50 tys. ludzi. Pozostali (określanii w raportach policyjnych jako U–booty) ukryli się. W celu wytropienia „U–bootów” berlińskie Gestapo zmobilizowało wielu Żydów, przed którymi postawiono wybór: praca jako „łapacz” lub śmierć²⁹.

²⁵ Pochodzenie społeczne i zawodów najczęściej są zawarte z kwestionariuszu osobowym zatrzymanych (*Personenfragebogen*) lub w doniesieniu o ujęciu (*Festnahmeanzeige*).

²⁶ W jednej z żydowskich relacji z 1943 r. czytamy, że wiosną tego roku uaktywnił się w Warszawie niejaki „Kohn, syn adwokata, który wyspecjalizował się w wylapywaniu adwokatów”, YVA, E/258, wspomnienia Tadeusza Szymkiewicza *vel* Tadeusza Szymela s. 141 i 125.

²⁷ Parę lat temu, po ukazaniu się mojej książki poświęconej szmalcownikom, zacząłem dostawać e–maile od nieznanego mi bliżej R. Tyndorfa, który — bez słowa komentarza — nadsyłał mi cytaty z różnych źródeł wskazujące na to, że szmalcownicy — to Żydzi. Dostawszy sporo dziwnych e–maili i listów, założyłem że R. Tyndorf to pseudonim. Myliłem się: czytając w jednym z ostatnich „Biuletynów IPN” jadowitą recenzję z książki *Strach* J. T. Grossa zrozumiałem, że R. Tyndorf to nie pseudonim, ale nazwisko nowego eksperta IPN od tematyki polsko–żydowskiej.

²⁸ YVA, 03/2521, relacja Pawła Horbaczewskiego, s. 26; vide również: AAN, Delgatura, 2–2/II–37, s. 22, raport specjalny, 24 listopada 1942.

²⁹ D. T a u s e n d f r e u n d, *Erzwingener Verrat. Jüdische „Greifer” im Dienst der Gestapo, 1943–1945*, Berlin 2006.

CO GROZIŁO SZMALCOWNIKOM?

Powstaje pytanie, czy zaangażowanie w szmalcowniczy proceder pociągało za sobą dla sprawców poważne konsekwencje prawne. Lektura akt sądów niemieckich wskazuje, że wyroki wahały się od paru miesięcy do kilku lat pozbawienia wolności. Niekiedy w tok postępowania sądowego wkraczało Gestapo, co mogło się dla szmalcowników skończyć tragicznie. Można tu wspomnieć niejakiego Benona–Franciszka Czarnkowskiego oraz jego dwóch współpracowników, których wywieziono z Pawiaka 26 lutego 1940 i rozstrzelano w Palmirach zanim prokuratura zakończyła śledztwo³⁰. Bywało i tak, że pomyłka co do tożsamości rasowej ofiary kończyła się dla szmalcowników tragicznie i to bez żadnych prawnych korowodów. Przekonała się o tym para szantażystów, którzy postanowili zażądać haraczu od niemieckiego adwokata, którego nazwisko zabrzmiało im żydowsko³¹. Zamiast żądanych 100 tys. zł, adwokat wręczył napastnikom 5 tys. i zaprosił ich po odbiór pozostałej kwoty na następny dzień. Następnie zadzwonił na Gestapo, które zjawilo się o umówionej porze i rozstrzelało szmalcowników wprost na klatce schodowej, gdy tylko zgłosili się po odbiór reszty pieniędzy³². Były to jednak wyjątki; możemy założyć, że w ogromnej większości wypadków działalność szmalcowników nie wchodziła w pole zainteresowań Niemców.

Obok wyżej opisanych kar nakładanych przez Niemców, proceder szmalcowniczy nie niósł ze sobą dużego ryzyka. Ze strony zastraszonych Żydów szantażystom nic nie groziło, a ze strony państwa podziemnego — niewiele. Szmalcownictwo nie było sprawą priorytetową, a nieliczne wyroki sądów podziemnych zapadały zazwyczaj wtedy, gdy szantaż obejmował nie tylko Żydów, ale również Polaków zaangażowanych w działalność konspiracyjną. Różnicę tę dobrze ilustruje zajście, które miało miejsce jesienią 1943 r., kiedy grupa szmalcujących granatowych policjantów zatrzymała warszawską Żydówkę i udała się do jej mieszkania w celu przeprowadzenia rewizji. W mieszkaniu granatowi, ku swemu zaskoczeniu, natrafili na zebranie konspiracyjne. Zebrani sięgnęli po gotowe do strzału rewolwery: „oto nasze dokumenty. Policja również schwyciła za broń. Weźcie pod uwagę, panowie policjanci: nas jest dużo, was mało. Poza tym mam nadzieję, że chociaż służycie Niemcom, wiecie jednak o tym, żeście Polakami i natrafiliście na polskie zebranie wolnościowe. Jeżeli nam chcecie szkodzić, to wiecie, jaki los was czeka. Cisza. Policjanci chrząkają. »Myśmy po was nie przyjechali, chodziło nam tylko o waszą rasę, ale widzę, żeście Polacy, poznaję kilku z was. Nic wam naturalnie nie zrobimy, możecie być spokojni, pozwólcie nam tylko rozprawić się z tymi zatrzymanymi Żydówkami i z tym Joskiem«³³. W tym wypadku zebrani konspiratorzy świadomi ryzyka, jakie niesło ze sobą „mieszanie

³⁰ AMSW, zespół Staatsanwaltschaft bei dem Sondergericht Warschau (dalej–SSW), 432 (358), *Warschau, den 20.3.1940 Vermerk. Die in den Akten erwähnten Aleksander Müller, Benon Czarnkowski und Marian Karoluk sind bei der Exekution am 26.2.1940 mit erschossen worden.*

³¹ Chodzi przypuszczalnie o mecenasa Eitnera, szczególnie zaangażowanego w handel żydowskimi nieruchomościami. Eitner, zatrudniający w swojej kancelarii wielu polskich prawników, zginął z rąk skrytobójców 1 lutego 1944 w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Echa tej sprawy przewijają się w wielu powojennych dochodzeniach, których akta znajdują się w niemieckim Ludwigsburgu.

³² YVA, 03/2521, relacja Pawła Horbaczewskiego, s. 43.

³³ AŻIH, 302/133, relacja Naemi Wajnkranc–Szac s. 96.

się w sprawy żydowskie” (przed czym przestrzegały organizacje podziemne) zezwolił granatowym na przesłuchanie Żydówek oraz na ściąganie z nich haraczu.

„Biuletyn Informacyjny”, najpoważniejsze pismo podziemia, które niejednokrotnie występowało z apelami o udzielanie Żydom pomocy, doczekało się z tej racji niejednej krytyki. „W dowództwie AK byli ludzie, którzy mówili: dlaczego ten »Biuletyn Informacyjny« tak się zajmuje żydowskimi sprawami? To nie są nasze sprawy”³⁴. Pułkownik Jan Rzepecki wspominał, że jeden z wyższych dowódców AK oprotestował rzekomo zbyt częste wzmianki o Żydach, pojawiające się na łamach „Biuletynu Informacyjnego”, dodał też, że jeżeli BI nie zaprzestanie pisania o Żydach, to zakaze on dystrybucji pisma wśród swoich żołnierzy³⁵. Aurelia Wyleżyńska w prowadzonym podczas okupacji dzienniku odnotowała: „ostatni »Biuletyn Informacyjny« wśród szeregu zarządzeń wysuwa punkt »szantażu w stosunku do żydów«. Ostro potępia. Czy poradzi? Większość czytelników B. I. to ludzie zagwarantowani od tego rodzaju sprawek, innym trzeba kar, nie ostrzeżeń”³⁶. A z karami było znacznie gorzej. Ukrywający się pod Otwockiem Żyd pisał: „wielu szubrawców kręci się dzisiaj po ulicach Warszawy i poluje na Żydów. Najłatwiejszy to dzisiaj zarobek i co ważne, usankcjonowany”³⁷. Często wspomniany w literaturze przedmiotu Bogusław Jan Piłnik, skazany wyrokiem sądu podziemnego na karę śmierci i zabity 25 sierpnia 1943, obok szmalcownictwa trudnił się również „zawodowo zwalnianiem z więzień i z obozów za dużymi opłatami i zresztą bezskutecznie”, o czym donosiły raporty Delegatury już w listopadzie 1942 r.³⁸ Dopóki szmalcownicy żerowali wyłącznie na Żydach, mogli liczyć na względną bezkarność. Marek Arczyński, jeden z założycieli Rady Pomocy Żydom („Żegota”) zeznał po wojnie, że Delegatura Rządu z wyraźną niechęcią odnosiła się do projektów energicznego ścigania szmalcowników, nie chcąc antagonizować tej części polskiego społeczeństwa, dla której pomoc Żydom nie stanowiła — łagodnie mówiąc — priorytetu. Widząc niechęć Delegatury do wymierzenia kar szmalcownikom, „Żegota” niejednokrotnie zwracała się do władz państwa podziemnego z prośbą o wydrukowanie choćby sfingowanych wyroków śmierci w nadziei, że tego rodzaju akcje miałyby odstraszać wpływ na szantażystów³⁹.

³⁴ YVA, zespół 03/5989 i 033/2091, relacja Stanisława Gajewskiego, s. 28.

³⁵ J. Rzepecki, *Paszkwil nie służy prawdzie*, „Nowa Kultura”, nr 26 (379), 1957; cytuję za: R. Ainsztein, *Jewish Resistance in Nazi-Occupied Eastern Europe*, London, 1974, s. 401.

³⁶ A. Wyleżyńska, *Dziennik z lat 1939–1943*, oraz *Dziennik z lat 1939–1944*; pisane w Warszawie i we Wielgolesie (k. Mińska Mazowieckiego), Biblioteka Narodowa (Warszawa), IV 6456, III 10786; III 10787, wpis z 10 lipca 1943.

³⁷ M. Berland, *Dni długie jak wieki*, Warszawa 1992, s. 414.

³⁸ AAN, Delegatura Rządu na Kraj, 2–2/II–37, s. 22, raport specjalny, 24 listopada 1942. 11 marca 1943 Kierownictwo Walki Cywilnej wydało ostrzeżenie: „niemniej znalazły się jednostki wyzute ze czci i sumienia, rekrutujące się ze świata przestępczego, które stworzyły sobie nowe źródło występnego dochodu przez szantażowanie Polaków ukrywających żydów i żydów samych”. KWC ostrzegło, że już teraz — a na pewno po wojnie — wypadki szantażu będą ścigane z całą surowością prawa. Vide „Rzeczpospolita Polska”, nr 4–5 (56), 11 marca 1943.

³⁹ Relacja Marka Arczyńskiego, AŻIH, zespół 301/5701, cytuję za: M. Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką, 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbickowski, Warszawa 2006, s. 232.

ROZPOZNAWANIE ŻYDA

Jak rozpoznać na ulicy nienoszącego opaski Żyda? Pytanie to nastęrczało Niemcom wielu kłopotów. Jeden z ocalałych Żydów pisał po wojnie: „w tramwaju jeździłem w sekcji *Nur für Deutsche*, co też czyniłem, czując się pewniejszy między Niemcami, niż między Polakami. Nie chciałem pracować przy kolei, obawiając się polskich kolejarzy; nie jednego oni tam wykryli Żyda w mundurze kolejarzskim”⁴⁰. Szmalcownicy (ale również inni, nie zaangażowani w ten proceder, Polacy) nie mieli, jak możemy sądzić z ówczesnych i późniejszych relacji, najmniejszych kłopotów ze zidentyfikowaniem Żydów. W rekcji Poli Rotszyld natrafiamy na następujący opis tej sytuacji: „Interes był wspaniały! Wystarczyło tylko wypatrywać żydowskich rysów, a już każdy Polak je rozezna. Jeśli przypadkiem uczciwego chrześcijanina posądzi o żydostwo, to też się nic nie stało. Przeprosi go ładnie i tyle. Jeśli zaś Żyda złowi, to wspaniała rzecz — odda go w ręce żandarmerii i już więcej o niego nie potrzebuje się troszczyć, już go tam zastrzelą, czy powieszą jak psa, a on swoją zapłatę dostanie, a w tym i spirytus, ulubiony »dziadek«, »wódzia«, »czterdziecha«. Czasami Żyd się uprze, zechce żyć, wsunie mu w rękę zegarek, czy grubszą sumę pieniędzy, wtedy jeszcze lepiej”⁴¹. Pierwszy kłopot dotyczył wyglądu zewnętrznego, a szczególnie oczu. „Od wielu osób przebywających po aryjskiej stronie słyszałem — pisał cytowany poprzednio Obremski — że nasze smutne żydowskie oczy, które nie są w stanie ukryć bezgranicznej naszej niedoli, zdradzają nas. Gdyż żaden aryjczyk takiego wyrazu smutku w oczach nie posiada”⁴². Gusta Wilner również miała znakomity wygląd, lecz przetrzegano ją: „że jest trochę za smutna” i że musi więcej nadrabiać wyrazem twarzy, „gdyż to ma takie samo znaczenie jak dobry wygląd”⁴³. Inna warszawska Żydówka stwierdziła: „mogły mię oczy zdradzić. Przede wszystkim każdego Żyda można po wyrazie oczu poznać, po drugie mnie szczególnie zawsze powtarzają, że zdradzam wszystko oczami”⁴⁴. Inni Żydzi „wpadali” gdyż ich polszczyzna była „skażona” specyficznym akcentem. Bywało i tak, że wydać ich mogła zbyt dobra znajomość polskiego: „Nie pojedziesz już dzisiaj do Otwocka” — — »Dlaczego, proszę pana?« — serce zaczyna mi mocniej bić. »Jesteś Żydówką, moja kochana«. »Nic podobnego, proszę pana. Pan się grubo myli. Mój wygląd jeszcze niczego nie dowodzi«. »O, ja mam nieomylny wzrok. I jeszcze ta mowa« — — »Jaka mowa?« — to mnie już osobiście ubodło. Byłam zawsze znana w szkole i wszędzie z bardzo czystej, pięknej dykcji. Ale jak wiadomo, bardzo asymilowani Żydzi władali pięknniejszą polszczyzną od niejednego »aryjczyka« Polaka”⁴⁵. Podejrzenia mogło wzbudzić noszenie „inteligentkich” okularów. Specjalnej wagi nabierała intonacja, rozłożenie akcentów i inne subtelne niuansy. Aurelia Wyleżyńska, dziennikarka i poetka (sympatyzująca zresztą z Żydami), zapisała w dzienniku: „zbyt jednak wiele obcowałam z tymi ludźmi, aby nie czuć przez skórę — językowe odcienia im tylko właściwe, najbardziej prawidłowa polszczyzna, nieraz nawet zbyt regularna, a gdzieś wyskoczy wyrażenie przez nas

⁴⁰ YVA, 03/260, relacja Mordki Purmana, s. 34.

⁴¹ YVA, zespól E/438, relacja Poli Rotszyld, s. 67–68.

⁴² YVA, 0/33, Tadeusz Obremski, s. 346.

⁴³ YVA, 03/295, relacja Gusty Wilner, numer strony nieczytelny, rozdział „Życie w konspiracji”.

⁴⁴ YVA, zespól E/438, relacja Poli Rotszyld, s. 51.

⁴⁵ YVA, relacja 03/1311, Roma Gielczyńska.

niepraktykowane. W ogóle nadmiar pytań, nawet zdania twierdzące akcentowane z odcieniem wahania⁴⁶.

Nierzadko powodem zatrzymania były włosy: ciemne i kręcone od razu zwracały uwagę „fachowców” lub niechętnie nastawionych przechodniów i współpasażerów. Położenie farby mogło pomóc, lecz wówczas szczególnie trzeba było uważać na ciemne odrosty. Krakowska Żydówka pisząca pod pseudonimem Maria Steczko jesienią 1943 wyruszyła ze swoim małym synkiem pociągiem do Warszawy. Dziecko jechało „w blond peruczce z grzywką i kordonkowej dziewczęcej zapeczce, zawiązaną pod bródką na niebieską wstążeczkę. Taka ładna dziewczynka⁴⁷. Szczególną ostrożność należało zachować przy doborze potraw. Ukrywająca się po aryjskiej stronie Żydówka zapisała: „zosnek został wykreślony z moich pojęć o sztuce kulinarnej — jeśli która z pań zaproponuje go jako przyprawę, n. p. do żuru — krzywiłam się, że to nie może być dobre, że zosnku nie znoszę⁴⁸. Obok tego żyjący na aryjskich papierach Żydzi musieli umieć wykazać się znajomością potraw wielkanocnych czy wigilijnych. Jeżeli już mowa o jedzeniu, to niejednokrotnie przyczyną wpadki były zbyt częste i zbyt obfite zakupy. Uważny obserwator mógł bez kłopotu zauważyć, kto kupuje dużo żywności, lub więcej niż miał dotąd w zwyczaju⁴⁹. Szukający mieszkania Żydzi musieli się liczyć z wielką podejrzliwością wynajmujących. Pewnej warszawskiej Żydówce omal nie odmówiono już wynajętego pokoju, gdyż nie miała ze sobą zapasu kartofli na zimę⁵⁰.

O ile wyłapywanie mężczyzn (z oczywistych przyczyn) było stosunkowo proste, o tyle łapanie kobiet nastręczało nieco więcej trudności, gdyż dowody „winy” ofiar były pośrednie, wymagające niekiedy dłuższego dochodzenia. W wypadku kobiet o semickim wyglądzie, sprawa była prosta, a scenę zatrzymania „winnej” sugestywnie opisał jeden z ukrywających się w Warszawie Żydów: »hallo, panienko, chwileczkę«. Janka zatrzymała się. Dwóch młodych ludzi w garniturach patrzyło na nią z bezczelnością. »Pani pozwoli dokumenty, jesteście z policji«. Wokół nich utworzył się już liczny tłum gapiów. Janka potoczyła wokół obłąkanym wzrokiem. Ani jednej życzliwej twarzy, wszystkie oczy wpatrzone w nią z wyrazem niechęci, nienawiści, prawie wstrętu... Z tłumu dobiegały ją okrzyki: »Żydówka, precz z nią!«, »No, idź, idź, Żydowico, Niemcy cię pogłaszczą«, »Patrzcie, jaka to bezczelna!«, »Chrześcijkę udaje, Żydówka parszywa!«⁵¹.

W wypadku kobiet o bardziej aryjskim wyglądzie sprawa nie była równie prosta. Dwudziestoletnią Szajnę Zylbersztajn złapano w Warszawie z „lewymi” papierami na nazwisko Zenobia Zylberska. Pomimo dobrego wyglądu, Zylberską zgubił żydowski akcent oraz brak znajomości pacierza. Podczas wstępnego przesłuchania na policji rzekoma Zylberska zeznała: „mimo że byłam chrzczona jako niemowlę, nie umiem pacierza ani nie byłam nigdy u spowiedzi i komunii św. Mowa moja nie jest czystą mową polską i przypomina żargon żydowski, ponieważ umiem mówić dobrze po

⁴⁶ A. Wyleżyńska, op. cit., zapiski z 7 czerwca 1943.

⁴⁷ AŻIH, zespół 302, relacja 66, s. 15.

⁴⁸ Ibidem, s. 18.

⁴⁹ YVA, relacja 03/3235, Józef Atlasowicz, s. 5.

⁵⁰ YVA, 03/1612, relacja Aliny Janowskiej, s. 9. Koniec końców autorka znalazła stancję u „sędziego, który na odległość poznawał Żyda”.

⁵¹ YVA, 0/33, dziennik Tadeusza Obremskiego, s. 9.

niemiecku⁵². W tym wypadku akcent i brak znajomości pacierza skazały młodą Żydówkę na śmierć. Ukrywająca się po aryjskiej stronie Roma Elster miała więcej szczęścia: „zawieziano mnie na dół, do dozorczy. Tu, w obecności dozorczyńni o świrdujących oczach, wspartej na miotle, administrator domu wziął mnie na egzamin. Musiałam mu wyrecytować wszystkich swoich przodków, datę ślubu, zgonu męża itd., poczem odmówić »Zdrowaś Maria« bo, jak twierdził: »krzyżyk nic nie znaczy« — — Zdałam egzamin i administrator zwrócił mi papiery, mówiąc: »Tyle Żydów rozlazło się po spaleniu getta, że pani rozumie«⁵³. Inny czujny dozorca zdekonspirował dwie ukrywające się w jego kamienicy Żydówki, gdyż obie (nieźle ubrane) kobiety same nosiły we wiadrze wodę do mieszkania — „aryjki z pewnością by tego nie robiły⁵⁴. Młoda Żydówka, ukrywająca się we dworku pod Rawą Mazowiecką, zapisała: „musiano po jakichś oznakach poznać, że nie jestem Polką, jakkolwiek umiałam odmawiać modlitwy i zdawało mi się, że niczym się nie zdradzam. Ale w owych czasach ludzie mieli wyostrzony węch na Żyda i w końcu musiałam stamtąd uciekać⁵⁵”.

PIERWSZE ZETKNIĘCIE ZE SZMALCOWNIKAMI

Pierwsze zetknięcie ze szmalcownikami następowało z reguły zaraz po opuszczeniu getta. Tadeusz Obremski, wychodząc do pracy na aryjską stronę wraz z kolumną Żydów (tzw. placówką), zapisał: „przez cały czas gdyśmy szli, z jednej i z drugiej strony naszej grupy stali aryjczycy, którzy nie spuszczały z nas oka. Byli to tak zwani popularnie »szmalcownicy«. Gdy któryś z Żydów próbował oderwać się od placówkarskiej kolumny: „te hieny w ludzkim ciele dopadali do niego, wciągali do bram, zabierając mu wszystko, niekiedy zostawiając bez butów i spodni. Inni jeszcze dla sportu oddawali w ręce Niemca⁵⁶. „Przed bramą stoi kilku podejrzanym młodzieńców, którzy pilnie się nam przypatrują. To »szmalcownicy« już stoją na warcie — informują mnie »placówkarze« — zapisała Noemi Wejkranc-Szac⁵⁷. Adolf i Barbara Bermanowie, opuszczając getto w 1942 r. również natknęli się na wyżej wspomniane „hieny”. Były to grupy wyrostków: „twarze ohydne, typowi »bezprizorni«, większość dziewczyn, te są najkrzykliwsze i najbardziej agresywne. Wciągają nas do bramy, wydobywamy pieniądze. Jedna z dziewczyn ściąga żonie z palca pierścionek⁵⁸. Wokół Bermanów zrobił się taki ścisk, że mniejsze grupy szmalcowników musiały poczekać na swoją kolej, by móc się docisnąć do swoich ofiar. Kolejni podpici „agenci” pojawili się po tym, jak już poprzednia „wataha” się nasyciła. W ciągu godziny Bermanów „szmalcują” trzy razy; koniec końców oddają oni szmalcownikom resztę pieniędzy, żądając w zamian „eskorty” poza najbardziej zagrożony rejon. Niekiedy bezczelność szmalcowników posuwała się dalej i zatrzymywali po prostu na wyrwyki przypadkowych przechodniów, aż — za którymś tam razem — trafili w dziesiątkę. „System pracy

⁵² AMSW, Sondergericht Warschau, teczka 282, przesłuchanie z 21 marca 1941. 7 września 1941 r. Szajna Zylbersztajn została skazana wyrokiem Sądu Specjalnego w Warszawie na karę ośmiu miesięcy więzienia za nienoszenie „opaski syjońskiej”.

⁵³ AŻIH, zespół 302/200, wspomnienia Romy Elster s. 7.

⁵⁴ YVA, 0/33, dziennik Tadeusza Obremskiego, s. 385.

⁵⁵ YVA, 03/2569, relacja Izabeli Szubert, s. 4.

⁵⁶ YVA, 0/33, Tadeusz Obremski, s. 270–271.

⁵⁷ AŻIH, zespół 302/133, relacja Noemi Wejkranc-Szac, s. 61.

⁵⁸ AŻIH, zespół 302/209, relacja Adolfa i Barbary Bermanów.

tropicieli jest zaiste genialny — pisał Cełel Perechodnik — specjaliści szczeniacy zaczepiają na ulicy każdego bez różnicy pochodnia, krzycząc nie niego: »Żydzie«, »Żydowico«, »Żydziaku«, w zależności od płci i wieku. Tropiciele zaś stoją a daleka i z wielką wprawą obserwują reakcję przechodniów. Jeśli reakcja jest normalna, odganiają szczeniaków, jeśli reakcja jest choć trochę podejrzana, sami interweniują, proszą grzecznie do bramy, tam zabierają wszystkie pieniądze i puszczają swobodnie dalej⁵⁹. Mężczyzn zazwyczaj zaganiano do pobliskiej bramy i kazano opuścić spodnie. Kobiety terroryzowano krzykiem i groźbami. Czasem stosowano bardziej wyszukane metody, jak np. pośpieszny egzamin ze znajomości pacierza czy katechizmu. Niektórym Żydom wychodzącym z getta udało się przejść przez kordon szmalcowników nadrabiając „hucpą”: „minąłem ich śmiało, szedłem szybko, z podniesioną głową, tak że żaden nie miał odwagi do mnie podejść” — pisał inny z ocalonych⁶⁰. Choć bramy getta cieszyły się wśród szmalcowników szczególnym powodzeniem, gęsto „obstawiono” również dworce, gdzie można było przechwycić Żydów z prowincji, szukających ratunku we względnej anonimowości wielkiego miasta. Grupy szmalcowników patrolowały więc Dworzec Wschodni i Główny oraz tramwaje odjeżdżające w stronę miasta. Ofiary wciągano do bram i poddawano szczegółowej rewizji osobistej.

W RĘKACH GANGU

Podczas gdy grupy młodocianych szmalcowników koczowały na swoje ofiary przy wyjściach z getta, bardziej wyrafinowani pracowali posługując się starannie przygotowanym planem. Celem szmalcowniczych gangów było całkowite ograbienie ofiar oraz wciągnięcie w sieć wszystkich znajomych i krewnych, również ukrywających się po aryjskiej stronie. W „idealnym” scenariuszu szmalcowniczych działań każdy kolejny Żyd schwytany w potrzask powinien był stanowić ogniwo w niekończącym się łańcuszku szantażowanych ofiar. Pierwszym przykładem działalności szmalcowniczego gangu, będzie dochodzenie związane z szantażem, którego ofiarą padła latem 1943 r. młoda warszawianka, niesłusznie więziona za Żydówkę⁶¹. 14 czerwca w warszawskiej Dyrekcji Policji Kryminalnej pojawiła się niejaka Zofia Grabowska, która zeznała, że 11 czerwca 1943 ok. godziny 17, na ulicy Wilczej, róg Marszałkowskiej, nieznany jej osobnik, ubrany po cywilnemu, zaczepił ją i „mówiąc do mnie językiem polskim, powiedział on że jest on z Gestapo i kazał mi on udać się z nim do pobliskiej bramy na ul. Wilczej, gdzie w bramie wyjął [zachowuję pisownię oryginału — JG] z kieszeni swojej jakiś notes, w którym coś szukał i dawał mi zapytania, pytając mnie o różne nazwiska nie znane mi zupełnie. Legitymacji żadnej nie okazywał mi, natomiast zarządał moich dowodów osobistych, które mu okazałam. Okazałam mu kartę tożsamości, stary dowód osobisty, oraz moją metrykę urodzenia. Osobnik ten postawił mi zarzut, że ja jestem żydówką. Odpowiedziałam mu, że to nie odpowiada prawdzie, wszak widzi on moje dowody stwierdzające moje pochodzenie. Osobnik ten odpowiedział mi, że dowody te są zfałszowane i dlatego ja muszę udać się z nim do urzędu Gestapo, na

⁵⁹ C. P e r e c h o d n i k, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac. O. E n g e l, Warszawa 2004, s. 212.

⁶⁰ YVA, zespół 03/2194, relacja Natana Morgenszterna, s. 6.

⁶¹ Sprawę można prześledzić na podstawie dochodzenia toczonego przed warszawskim Sądem Specjalnym (Sondergericht), AMSW, Sondergericht,teczka 1295.

ul. Szucha”. Sterroryzowana Grabowska zgodziła się zabrać szmalcownika do swego mieszkania, gdzie miała przedstawić dodatkowe dowody swojej „niewinności rasowej”. Podczas rewizji szantażysta ukradł biżuterię, zegarek, złote łańcuchy, złote bransoletki, ubrania oraz „futro damskie, czarne, karakułowe”. W odróżnieniu od przerażonych Żydów, Grabowska, legitymująca się dobrym, aryjskim pochodzeniem⁶², udała się niebawem na policję, gdzie złożyła wyczerpujące zeznania. Na ich podstawie (oraz rysopisu napastnika) już w parę dni później policja zatrzymała w kasynie gry przy al. Szucha niejakiego Józefa Bąbę-Bąbińskiego. Przy zatrzymanym znaleziono „złoty medalik z Matką Boską”, jedną perłę, wisorek ze słoniem oraz „kartkę w języku żydowskim”. Bąbiński podał, że z zawodu jest handlowcem. Zapytanie „o karalność” wykazało, że zatrzymany szmalcownik popadł w konflikt z prawem w 1940 r., kiedy został pozbawiony wolności na 1 miesiąc z artykułu 257 KK⁶³. W sporządzonej pewien czas później notatce, prowadzący dochodzenie plutonowy Poradowski zapisał: „Bąbiński, podając się za urzędnika Gestapo, uprawiał na własną rękę szantaż na żydach, a z braku obiektów semickich, szantażował i aryżczyków”⁶⁴. Jak wynikało z informacji zebranych później przez wywiadowców, w *milieu* warszawskich paserów, Bąbiński był znany jako człowiek równie brutalny, co nieobeznany z wartością wymuszanych precjozów. „Bąbiński nie znając się na kamieniach szlachetnych i złocie, narażał się często na śmiech, przy czym okazywał wielkie rozczarowanie i złość, mówiąc, że go żydzi nabrali”⁶⁵.

Pojawia się pytanie, na jakiej podstawie Bąba-Bąbiński powziął podejrzenia co do „niearyjskiego” pochodzenia Zofii Grabowskiej. Podczas jednego z przesłuchań Bąbiński oświadczył: „na ul. Wilczej nieznanym kobietom, które przechodziły w tym czasie ulicą, wskazywały na Grabowską, że jest ona podobna do żydówki”⁶⁶. Może to i prawda, ale nie należy wątpić we własne zdolności szmalcowników, którzy potrafili „wywęszyć żyda na odległość”. Oczy, nos, krój ust, akcent, niepewny krok, lęk czający się w oczach — wszystkie te elementy naprowadzić mogły wykwalifikowanego tropiciela „kotów” na ślad ofiary. W wypadku Grabowskiej, „szmalcowana” kobieta usłyszała, że w razie wizyty na Szucha „to mogą mnie tam bez sprawdzania rozstrzelać jako żydówkę”. W trakcie śledztwa, prowadzonego przez dyrekcję policji kryminalnej, okazało się, że działalność Bąbińskiego była zakrojona na szeroką skalę i brało w niej udział parę zatrudnionych na stałe osób. Zadaniem dwóch młodych kobiet, pracujących na zlecenie szmalcownika, było rozprawianie wymuszonych od Żydów towarów, ubrań, futer oraz kosztowności po sklepach, bazarach i komisach. O zyskach szmalcowniczych operacji niech świadczy fakt, że za samo karakułowe futro ukradzione Grabowskiej, bandyci usiłowali uzyskać 30 tys. zł. Obie kobiety legitymowały się specjalnymi zaświadczeniami, wystawionymi przez firmę A. Maciurkiewicz i W. O. Poznański, które miały chronić okazielki przed łapanką bądź

⁶² W trakcie śledztwa policja zwróciła się i uzyskała dodatkowe urzędowe potwierdzenie aryjskości poszkodowanej. Żandarmeria ze Szczekocin powiadomiła warszawską policję kryminalną, że: *beide Eltern sind rein arischer Abstammung, und somit auch die Tochter*.

⁶³ Paragraf 257 KK — chodzi tu o przywłaszczenie mienia niewielkiej wartości. *Dossier* Bąbińskiego zawierało również grzywnę 10 zł z artykułu 265 KK z roku 1935. Artykuł ten stosowano przy wykroczeniach takich jak jazda pociągiem bez opłaconego biletu.

⁶⁴ AMSW, Sondergericht, teczka 1295, Notatka Urzędowa z 14 lipca 1943, s. 29.

⁶⁵ *Ibidem*, p. 30.

⁶⁶ AMSW, Sondergericht, teczka 1295, s. 12–13, protokół przesłuchania z 25 czerwca 1943.

przypadkową kontrolą policji. Jak twierdziły obie pracownice Bąbińskiego, w firmie tej ich pracodawca posiadał pewne wpływy⁶⁷. Innym członkiem grupy Bąbińskiego był Władysław Pluciński, również określający się jako handlowiec⁶⁸. Pluciński i Bąbiński „pracowali” razem od 1942 r., czyli od wielkiej akcji w warszawskim getcie, kiedy to tysiące Żydów próbowało się ratować ucieczką na aryjską stronę przed wywózką do Trebłinki. Bąbiński imponował swemu towarzyszowi rzekomymi stosunkami na Gestapo oraz poważnymi sumami pieniędzy, które zawsze zdawał się mieć przy sobie. Do grupy Bąbińskiego należeli także Władysław Bogdan i Jan Karczewski — obaj aresztowani w kwietniu 1943 r. za „przestępstwa polityczne na szkodę Rzeszy Niemieckiej”. Do szmalcowniczego gangu należał także niezidentyfikowany Niemiec, cywil, którego bezskutecznie poszukiwała warszawska policja. Do jednego z tragiczniejszych wymuszeń grupy Bąbińskiego doszło 13 maja 1943 (w dwa dni po zatrzymaniu Zofii Grabowskiej), kiedy to szmalcownicy wtargnęli do mieszkania przy ulicy Lwowskiej 6. W trakcie „rewizji” jeden z ukrywających się tam Żydów wyskoczył z czwartego piętra i zabił się na miejscu.

W działaniach grupy Bąbińskiego odnajdujemy wiele cech typowych dla taktyki używanej przez dobrze zorganizowane gangi szantażystów. W skład grupy wchodził Niemiec (lub ktoś ze znajomością języka niemieckiego), szmalcownicy podawali się za pracowników Gestapo i — licząc na zastraszenie żydowskich ofiar — działali w przekonaniu o własnej bezkarności. I mieli rację — nie jest rzeczą przypadku, że zachowane w zespole Sądu Specjalnego sprawy w przytłaczającej większości dotyczą niesłusznie pokrzywdzonych Aryjczyków. Żydzi okupywali się, a potem ginęli w milczeniu. Jeżeli chodzi o samego Bąbińskiego, to 28 października 1943 Sąd Specjalny wydał w jego sprawie wyrok⁶⁹. Skazano go wówczas na dwa lata ciężkiego więzienia, lecz odsiedział zaledwie pół roku, gdyż 23 marca 1944 uciekł z transportu do Wiśnicza, a za zbiegiem rozesłano listy gończe⁷⁰. Jest to ostatnia wzmianka w aktach dotycząca tego szmalcownika.

Nieco wcześniej, we wrześniu 1942 r. dał o sobie znać inny gang szmalcowniczy. Był to okres szczególnego natężenia szantaży, a to ze względu na liczbę Żydów uciekających z getta podczas „wielkiej Akcji”. Pierwsze doniesienie na policję złożyła niejaka Kazimiera Swierdzewska, osoba dość zamożna, właścicielka kilku posesji, od której szantażyści zażądali niesłychanej kwoty 200 tys. zł haraczu. Swierdzewska była co prawda aryjką, ale pozostawała w związku z ukrywającym się Żydem, z którym miała — jak dowiedzieli się szmalcownicy — dziecko. Szantaż początkowo odbywał się na drodze korespondencyjnej, a kolejne listy wyjaśniały szantażowanej kobiecie jak i gdzie miała dokonać przekazania pieniędzy⁷¹. Do spotkania doszło 22 września w centrum Warszawy. Obok Swierdzewskiej i szmalcowników na miejscu pojawiła się również policja granatowa, zaalarmowana parę dni wcześniej przez ofiarę szantażu. Aresztowano wówczas dwóch szantażystów, których zeznania pozwalają na dość dokładne odtworzenie zarówno składu gangu, jak metod działania. Jak wynika z tych zeznań, akcja przeciwko Swierdzewskiej trwała parę tygodni, szmalcownicy śledzili swoją ofiarę między Warszawą a Zalesiem, gdzie przebywała wraz z dzieckiem, oraz zbierali informacje o swojej przyszej ofierze od osób trzecich.

⁶⁷ Firma Maciurkiewicz i Poznański już wówczas nie istniała.

⁶⁸ Przesłuchanie W. Plucińskiego z 13 lipca 1943.

⁶⁹ AMSW,teczka 1295, sentencja wyroku, s. 49.

⁷⁰ Ibidem, *Entwichener Strafgefängener, Vermerk von 25 3. 1943*, s. 58.

⁷¹ Sprawa została odtworzona na podstawie akt AMSW, Sondergericht Warschau,teczka 735.

Członkowie gangu wywodzili się przeważnie z warstwy robotniczej i nie było wśród nich żadnego przedwojennego kryminalisty. Na czele grupy stał niejaki Stanisław Sławiński, kierownik pociągów ze stacji Warszawa–Praga.

Z protokołów przesłuchań wynika niezbicie, że fakt aresztowania był dla szmalcowników szokiem i zupełnym zaskoczeniem. Coś takiego nie powinno być mieć miejsca, tym bardziej, że dziecko i kochanek Swierdziewskiej „podchodzili” pod paragrafy rasowe i — jako tacy — mogli zostać z miejsca rozstrzelani lub wywiezieni do Treblinki. Okazało się jednak, że szmalcownicy w swej kalkulacji popełnili błąd: nie zorientowali się, że tropiona przez nich ofiara sama jest jedną z najgroźniejszych warszawskich szantażystek. Swierdzewską liczącą sobie wówczas 27 lat, łączył co prawda bliski związek z o wiele od niej starszym warszawskim przedsiębiorcą — Żydem, ale z czasem jej zaangażowanie uczuciowe ustąpiło bardziej konkretnym motywacjom finansowym. Na jesieni 1942 r. Kazia (jak się o niej wyrażali złapani w potrzask Żydzi) „zajmowała się” Żydami już zawodowo, stała się osobą bardzo zamożną i uzbrojoną w pierwszorzędną kontakty w warszawskim Gestapo⁷². Jedną z szantażowanych przez nią Żydówek zapisała w swoich zeznaniach złożonych zaraz po wojnie: „Kazia miała u siebie w »Polonii« całe kufry kosztownych futer, skrzynie srebra i kasetki pełne brylantów — — zmieniła się z chłopki na damę w kosztownym futrze i oświadczyła nam, że jej się świetnie powodzi, że ma niebywałe relacje i że czuje się w gestapo, jak u siebie w domu — wszystko po to, by móc ratować Żydów”. Zdobywszy zaufanie grupy Żydów, szmalcownicza przystępowała do akcji, korzystając z usług innych członków szajki: „nazajutrz, nad wieczorem zjawiono się u nas dwóch agentów gestapo, którzy rozebrali nas kolejno do naga, znaleźli niektóre zaszyte przedmioty — — był to nasz pierwszy szantaż”⁷³. Z czasem Swierdzewska wyspecjalizowała się w najbogatszych Żydach. Po ogołoceniu ich z kosztowności, wydawała ich w ręce gestapo. W ten sposób, jako niewygodnych świadków szmalcowniczego procederu, wymordowano członków rodziny Lichtenbaumów⁷⁴ oraz spowinowacaną z nimi rodzinę Weinsteinów. W pewien czas potem szmalcownicza wydała w ręce gestapo cytowaną wcześniej Romę Elster. Przewożona tramwajem na al. Szucha, „skoczyłam na przednią platformę — na drugiej bandyci rozmawiali z ożywieniem — i przez sekundę zawisłam w powietrzu. Upadłam na rozmokłą ziemię i w pewnej chwili nie poczułam nic, ale zaraz potem, kiedy zobaczyłam, że tonę w kałuży krwi, która buchała z obciętej nogi, zrozumiałam, że jestem kaleką. Nogę moją wraz z pantoflem tramwaj porwał ze sobą”. Aresztowanie grupy Sławińskiego wiązało się wobec tego z niezwykle pechem szmalcowników, którzy trafili na lepiej ustosunkowaną i bardziej przedsiębiorczą „koleżankę po fachu”. Przykład ten zdaje się zarazem wskazywać na „nasylenie” Warszawy gangami przestępców żerujących na bezbronnych Żydach.

Pole działania szmalcowniczych gangów nie ograniczało się do miast (choć bez wątplenia o gangach miejskich wiadomo najwięcej), lecz również rozciągało się na tereny wiejskie dystryktu warszawskiego. Na skutek specyfiki lokalnej szmalcownicy ci uciekali się do innych metod. Dość typowym przykładem „wiejskiego” gangu jest grupa mieszkańców Sokołowa Podlaskiego, którzy na przełomie lat 1942 i 1943 roku zajęli się polowaniem

⁷² AŻIH, zespół 302/200, wspomnienia Romy Elster s 1–2.

⁷³ Ibidem, s. 6.

⁷⁴ Dr. Lichtenbaum był przedwojennym dyrektorem warszawskiej firmy ekspedycyjnej Juliusz Herman.

na Żydów⁷⁵. W skład gangu wchodziłi drobni rzemieślnicy: ślusarz, krawiec, szewc, sanitariusz, druciarz oraz robotnik. Warto nadmienić, że wszyscy sokołowscy szmalcownicy mieli nienaganną przeszłość — żaden z nich nigdy wcześniej nie wszedł w konflikt z prawem. W odróżnieniu od swoich wielkomiejskich odpowiedników, grupa kierowana przez ślusarza Mariana Rejewicza, „pracowała” za zgodą i z upoważnienia władz niemieckich. W październiku 1942 r., podczas likwidacji getta w Sokołowie Podlaskim, pewnej liczbie Żydów udało się uciec. Niektórzy z nich znaleźli schronienie w lasach, inni w okolicznych wioskach. W poszukiwaniu uciekinierów niemiecka żandarmeria urzędowała od czasu do czasu obławy. Rejewicz i jego ludzie zgłosili się na ochotnika do pomocy, otrzymując z policji upoważnienie do przeprowadzania rewizji w domach ludzi, których podejrzewano o przechowywanie Żydów. Paść ofiarą podejrzewania było łatwo. Zazwyczaj wystarczył donos, ale bywały i akcje oparte na obserwacji własnej. Julian Trebnie, gospodarz ze wsi Dziegietnia, zwrócił uwagę na siebie tym, że wydawał w pobliskiej knajpie sporo pieniędzy. Dla szmalcowników wniosek był prosty — rozrzutność wskazywała na to, że chłop trzymał Żydów. Nawet jeżeli podczas rewizji nie znaleziono Żyda — jak to się stało w domu wspomnianego gospodarza — to mieszkańców straszono groźbą spalenia obejścia. Dla nadania sobie większej powagi i wiarygodności, szmalcownicy brali ze sobą na wyprawę niemieckiego strażnika, który uczestniczył w podziale zdobytych łupów. Umundurowany, uzbrojony i mówiący po niemiecku wartownik odbierał szantażowanym jakąkolwiek wolę oporu. Innemu gospodarzowi, fałszywie posądzonemu o udzielanie gościny Żydom, porwano córkę, za której uwolnienie zażądano 2 tys. zł. U jeszcze innego chłopca przeprowadzający rewizję nie znaleźli co prawda Żydów, ale znaleźli niezakolczowaną świnię. To zaś dało im asumpt do szantażu i do wymuszenia tysiąca złotych. Dopóki żydowskich ofiar było pod dostatkiem, operujący na wsiach szmalcownicy bogacili się, a żandarmeria nie miała powodów do narzekań. Z czasem, gdy „znalezienie Żyda” zaczęło nastroczać coraz większe trudności, członkowie gangu uciekli się do prostych wymuszeń od okolicznych chłopów. Wyzysk „aryjskiej” ludności okazał się na dłuższą metę niebezpieczny, gdyż na skutek skarg mieszkańców cała siatka wiosną 1943 r. została aresztowana. 22 października 1943 podlascy szmalcownicy zostali skazani wyrokiem Sondergerichtu na dziewięć miesięcy pozbawienia wolności⁷⁶. Jak wynika z przytoczonej powyżej sprawy, nieprawdą jest jakoby działania szmalcowników stanowiły „mniejsze” zło w stosunku do działań niemieckich zabójców. Były one ich wiernym odbiciem. Motywy finansowe były najważniejsze, lecz szantażom towarzyszyły również mordy — szczególnie wtedy, gdy ofiary nie miały już nic do zaofiarowania, a dalsza ich obecność mogła zdekonspirować przestępców. Cena żydowskiego życia bezustannie taniała. W odczuciu wielu ukrywający się nadal Żydzi stanowili ludzi „zmarłych na przepustce”. Zabicie Żyda, jeżeli nie było innego wyjścia, nie stanowiło dla szmalcowników najmniejszego problemu. Lola Bottner zapisała w swojej (pochodzącej z późnej jesieni 1943 r.) relacji: „Siostra moja, lat 19, wychodząc z pracy wieczorem, przystąpił do niej jakiś szantażysta, i twierdzi że jest żydówką, a dla odkupienia zażądał pewną ilość pieniędzy, których wszak nie posiadała. Nastąpiły sprzeczki, gdzie szantażysta dokonał dwu razowy wystrzał, padła ciężko ranna na miejscu,

⁷⁵ Przebieg tej sprawy odtworzono na podstawie teczki Sądu Specjalnego: AMSW, Sondergericht,teczka 1054. Postępowanie otwarto w kwietniu 1943 r., a wyrok zapadł 22 października tego roku.

⁷⁶ AMSW, SGW, 1054, sentencja i uzasadnienie wyroku, s. 110–116.

szantażysta zbiegł. Lekarze stwierdzili przestrzelenie stawów biodrowych i pencherza — — Na widok siostry, która leżała jak trup, straciłam przytomność”⁷⁷.

SZMALCOWNICY W MUNDURACH

Szczególną formą zorganizowanych wymuszeń wsławili się polscy policjanci granatowi. Temat to rozległy, wykraczający poza ramy tego artykułu, ale trzeba nadmienić, że „granatowi”, z racji wykonywanego zawodu, stanowili szczególnie niebezpieczny gatunek szmalcowników. Z mocy swego urzędu mogli — i czynili — wyjątkowe szkody. Z tej samej racji (choć w dużo mniejszym stopniu) poruszającym się nielegalnie po aryjskiej stronie Żydom zagrażali także tramwajarze i kolejarze⁷⁸. Już pierwsze miesiące okupacji otworzyły przed „granatowymi” możliwości dodatkowych zarobków, przy których blakły mizerne (i szybko się deprecjonujące) oficjalne pobory w wysokości 200–400 złotych. Łapanie i szantażowanie bezbronných Żydów stało się jednym z najbardziej opłacalnych zajęć dla skorumpowanych „granatowych” — i to jeszcze na długo przed „Wielką Akcją” w getcie warszawskim. W aktach Sądów Niemieckich z lat 1939–1942 odnajdujemy liczne ślady działalności szmalcowników w mundurach policyjnych. Dwudziestoletnia Sura Honiksmán, zatrzymana i prowadzona na VIII komisariat krzyczała na eksortującego ją kaprała Romana Brzozowskiego: „ty skurwysynu, niemiecki pachółku, znęcasz się na ludziach, nie dasz ludziom żyć. Przyjdzie czas, że my Wam odplacimy, będziecie wisieć na słupach”⁷⁹. Sura Honiksmán myliła się. Z reguły czyny policjantów–szmalcowników nie doczekały się kary, a z czasem ich działalność jedynie przybrała na sile⁸⁰. Różnicę między amatorami spod murów getta, a szmalcownikami w mundurach policji oddaje następująca wymiana zdań: „»Dajcie złoto!«, »ale skąd mamy je wziąć, czy pan myśli, że każdy Żyd jest nadziany złotem, że ma fabrykę dolarów?« — w tej chwili słyszę głos komisarza: »Ach, pani żartuje, pani nas obraża. Za takie grosze mamy ich zostawić? No, no! Co pani sobie o nas myśli? My jesteśmy ludzie solidni, nie jakaś tam pętakeria, która za takie rzeczy bierze dwadzieścia dolarów«”⁸¹.

„Solidni ludzie” w granatowych mundurach mieli za sobą nie tylko atrybuty władzy, lecz również znakomite rozeznanie w sytuacji wewnątrz getta. Na terenie „dzielnicy żydowskiej” znajdowały się bowiem cztery komisariaty polskiej policji; granatowi strzegłi przejść do getta, jak również mogli wkraczać na dowolnie zarządzane „rewizje”. „Solidni

⁷⁷ Ranna dziewczyna zmarła w szpitalu, 18 listopada 1943. AŻIH, 302/ 165: „W szpitalu krąży pogłoska, że jesteśmy Żydówkami. Powodem było majaczenie nieboszczki ze snu. Jedna ze znajomych twarzy oznajmia mi, że należy uwiadomić wywiadowców niemieckich dla skonstatowania tego faktu”.

⁷⁸ YVA, zespół E/438, relacja Poli Rotszyld, s. 49. „Wsiadam do tramwaju. Nie mam odwagi patrzeć ludziom w oczy. Szczególnie boję się tramwajarza, bo ci są znani z tego, że wypatrują Żydów na tramwajach, a jeśli im się nie daje od razu żądanej sumy pieniędzy, to oddają w ręce żandarmerii”. O kolejarzach wspomina natomiast Mordka Purman: YVA, 03/260, s. 34.

⁷⁹ AMSW, Sondergericht,teczka 414.

⁸⁰ Na ślady wymuszeń ze strony granatowej policji możemy również natrafić w raportach sytuacyjnych AK. Vide: AAN\AK\203\III\122. „5.4.43 godz. 20,00. W mieszkaniu Miazgi Cecylji, Hoża 15, aresztowano urzędnika skarbowego Mochnacza Emila, Warzywna 20. Mochnacz poszukiwał w tym mieszkaniu żyda. Wymusił już w lutym od Miazgi za „tolerowanie” szmuglu 600.– zł. Był w towarzystwie żołnierza niem. oraz cywila, któremu spod pałta widać było mundur pol. gran”.

⁸¹ AŻIH, zespół 302/133, relacja Noemi Wejnkranc–Szac, s. 89.

ludzie” mogli pracować w granatowej policji lub też operować w grupach nieumundurowanych, lecz łączył ich podobny styl działania. Namierzaniem żydowskich ofiar zajmowali się ludzie mający szczególne doświadczenie w tego typu sprawach. W swoich poczynaniach korzystali z pomocy urzędników (polskich lub niemieckich) mających dostęp do kartotek. Noemi Wejkranc–Szac, wykupiwszy się po raz pierwszy z rąk gangu granatowych policjantów zrozumiała, że „po upływie dwóch dni przyślą kolegów, którzy znów wypompują z nas ostatnie grosze”. Kiedy już szantażowani Żydzi nie mieli skąd zdobyć dalszych pieniędzy, granatowi odstawiali swe ofiary na żandarmerię niemiecką: „gdzie bohaterscy policjanci dostaną pochwałę za gorliwe wypełnianie obowiązków i po dwa kilo cukru lub pół litra wódki od osoby”⁸². Jeżeli chodzi o nagrody wypłacane przez Niemców, to nie były one zbyt szczodre ale — w pewnych okolicznościach — i one mogły mieć swe znaczenie w przypiecztowaniu losu żydowskich ofiar. W Otwocku łapaczom–amatorom Niemcy ofiarowali 50 zł od każdego złapanego żydowskiego dziecka: „stary dozorca willi, gdzie mieszkali Dankowie, zarobił w ten sposób niejedną setkę”⁸³. A podczas fali likwidacji gett, jesienią 1942 r., „na dworcach, w pociągach, na ulicach Warszawy, wszędzie ustawieni byli szpicle do łapania Żydów”⁸⁴. Za każdą ofiarę Niemcy ofiarowali 1 litr spirytusu, 2 kg cukru i trochę gotówki. Ale wpierr „agenci” wymuszali od schwytanych Żydów tyle, ile się dało. Równie skromne nagrody Niemcy wręczali łapaczom Żydów w innych podwarszawskich miejscowościach. Stefan S., który wraz z sąsiadem podejrzewał dwóch żydowskich chłopców ukrywających się w okolicy o kradzieże drobiu, schwycił domniemanych sprawców i wydał ich w ręce żandarmerii niemieckiej. Jeden ze świadków na powojennej rozprawie zeznał: „że widział jak dopędzili żydów na drodze obok jego domu, a na jego prośbę, aby żydów puścili, odpowiedzieli, że Żydów trzeba tępić, że za nich dostanie się cukru od Niemców”⁸⁵. Tego rodzaju postępowanie zadaje kłam często spotykanemu twierdzeniu, że szmalcownicy nie wydawali swych ofiar w ręce Niemców, ani ich nie zabijali, gdyż pozbawialiby się w ten sposób źródeł dochodów. Zabójstwo Żydów, lub przekazanie ich w ręce Niemców, usuwało niewygodnych świadków, mogło też zaowocować niewielkimi dodatkowymi wpływami. Poza tym szantażowanie było oparte na przemocy i zabójstwo było niejako „wkalkulowane w koszt ogólny”.

Zjawisko szmalcownictwa, jak zaznaczyliśmy we wstępie, jest jednym z najmniej znanych i najbardziej wstydlivych aspektów okupacji hitlerowskiej w Polsce. Pomimo pewnej liczby prac poświęconych (zazwyczaj częściowo i fragmentarycznie) tej tematyce, wiele pozostaje do zrobienia. Przed badaczami tego tragicznego okresu nadal stają pytania dotyczące szmalcownictwa na terenach wiejskich, w innych miastach Generalnego Gubernatorstwa bądź też zagadnienia związane ze specyficzną sytuacją panującą na terenie dystryktu Galicja. Niewiele też wiemy o polskich reakcjach na prześladowanie Żydów, a jeszcze mniej o wymuszeniach i przewłaszczeniach żydowskiej własności, odbywających się pod egidą instytucji samorządowych i bankowych okupowanej Polski. Bogate i do niedawna nieeksplorowane zespoły polskich i zagranicznych archiwów rokują nadzieje, że dalsze prace poświęcone tej tematyce są kwestią czasu.

⁸² AŻIH, 302/133, relacja Naemi Wajnkranc–Szac s. 90.

⁸³ YVA, 03/2716, zeznanie Miriam Wecer Thau, s. 14.

⁸⁴ YVA, zespół E/438, relacja Poli Rotszyld, s. 67.

⁸⁵ Archiwum IPN, Sąd Wojewódzki dla woj. warszawskiego,teczka 214, rozprawa przeciw Stefanowi S., 17 maja 1951.

Blackmailing of the Jews in Warsaw (1939–1945)

The study concentrates on blackmailing practices aimed against the Jews who lingered in hiding in Warsaw (and partly in the outskirts of the city) during the Nazi occupation. Such criminal practices followed a certain pattern, starting with the extorting of all valuable possessions of the person in hiding and ending with the turning in of the Jew to the occupant authorities. Source materials — memoirs and German judicial acts (such activities were formally forbidden, but to a large extent were tolerated by the Germans; nevertheless some cases were tried by occupant courts), allow only for partial assessment of those practices. Out of c. 200 persons, tried by the Germans under relevant charges, 148 were Poles, 31 — Germans and c. 20 — Jews. These data abolish the myth that only Poles engaged in activities of the sort. Some of the Jews, who participated in blackmailing, were blackmailed themselves and were not acting of their own accord. Only 11 persons out of these were tried on criminal charges already prior to World War II; hence, this statistic abolishes yet another myth, that blackmailing was relevant chiefly to criminal milieu. The rest belonged to various social strata, including a large group of Polish policemen. 76% of the persons in question were males, aged 20–40.

The article also presents the methods used to search out victims: inspecting physical appearance (Jewish looks), looking out for Poles who bought larger quantities of food (hence could keep somebody in hiding), listening to neighbourhood gossip, hanging around the gates of the ghetto, etc. The author emphasizes that such practices were not only criminal due to robbing and turning the victims in to the Nazis, but also by creating an atmosphere of no hope, due to which many Jews would not attempt running away from the ghetto, or return there after a period of hiding on the “Aryan side”. Thus many people were deprived of their chance of surviving the German occupation.